

Wydział Kryminalny – Krzemowo

Akta X – Archiwum X

Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

PROLOG — „Miasto, które nie umiera”

Krzemowo nigdy niczego nie zamyka do końca. Sprawy nie kończą się tu kropką, tylko przecinkiem.

Po Brdzie, po Nowych Układach, po Echo Brdy, po Cieniu Ratusza — miasto udawało, że śpi. W rzeczywistości tylko przestawiało meble w ciemności.

Najpierw była rzeka i ciężarówki, które znikwały w lasach. Dziewczyny bez nazwisk, numery kont, które wyglądały na czyste właśnie dlatego, że były zbyt czyste.

Czarny SUV, migające kamery, krótki zapis w szpitalnym raporcie, który „nie pasował do pobicia”.

Potem fundacja, co z papieru pomagała, a z cienia liczyła.

Za nią ludzie, których nazwiska lepiej brzmiały w salach konferencyjnych niż w aktach sprawy.

A kiedy zrobiło się głośno — przyszły decyzje „z góry”. Żeby „nie drażnić”, żeby „zachować równowagę”, żeby „nie posypało się miasto”.

Nie posypało się. Po prostu nauczyło się milczeć szybciej.

Wydział Kryminalny trzymał to wszystko taśmą i kawą. Natalia Kurek i Jakub „Kuba” Stępień — policjanci z odruchem szukania prawdy nawet wtedy, gdy prawda gryzie.

Zuzanna „Zuzka” Baran — techniczka IT, która potrafiła wyjąć obraz z jednego piksela i ślad przelewu z jednego, niefortunnego przecinka w CSV.

Obok nich, coraz częściej, pojawiała się Lena Ostrowska — wracająca do miasta z bagażem pytań, których nikt nie miał odwagi zadać na głos.

Miała swoje stare teczki w piwnicy po ojcu, miała pamięć do zapachów rzeki i nazwisk, których nikt nie drukuje w gazetach.

Każdy z nich coś stracił przez Krzemowo: zaufanie, spokój, kogoś bliskiego.

Każdy miał też dług wobec miasta — taki, którego nie spłaca się pieniędzmi, tylko uporem.

Wspólnie odkryli prostą regułę: tu nie prowadzisz śledztwa; tu śledztwo prowadzi ciebie.

I prędzej czy później doprowadza pod te same drzwi: ratusz, port, leśniczówka, fundacja. Inne szylidy, te same ręce.

„Cień Ratusza” nie był końcem. Był lustrem. Pokazał, że układ nie zniknął — zmienił tylko oświetlenie.

Pokazał też, że w zwykłym wydziale, rozrywany między bieżączką a polityką, nie da się utrzymać ciężaru starych, klejących się spraw.

Brakowało jednej rzeczy: miejsca, które nie rozprasza, tylko pamięta. Szuflady na rzeczy, których nikt nie chce mieć u siebie na biurku.

Decyzja zapadła w ciszy, bez konferencji i fleszy. Komendant Główny podpisał rozkaz o powołaniu małej, zamkniętej sekcji przy Komendzie Wojewódzkiej.

Jedno pomieszczenie, jeden klucz, jeden cel: wracać do tego, co miało nie wracać. Nazwa nad drzwiami była półżartem i półgroźbą: „Archiwum X”. W środku — nie gabloty z potworami, tylko segregatory z ludźmi.

Stare protokoły, pół-minuty nagrań, rachunki, które nie wiedzą, że same się zdradziły.

Skład dobrano nie pod PR, tylko pod robotę. Natalia i Kuba — czynni, z odznakami i odpowiedzialnością za to, co „tu i teraz”.

Zuzka — z pełnym dostępem do wszystkiego, czego normalnie nie rusza się bez trzech podpisów. I Lena — oficjalnie: konsultantka, nieoficjalnie: pamięć miasta w ludzkiej skórze.

Cywilem nie powinna dotykać bieżących tematów, więc miała „tylko” pytać, wskazywać tropy, wyciągać z piwnicy rzeczy, które kurzyły się za długo.

W praktyce — miała robić to, czego policja nie wpisze do notatki służbowej, ale bez czego żadna notatka nie ma sensu.

Archiwum X nie miało być „oddziałem specjalnym”. Miało być miejscem, które robi trzy rzeczy lepiej niż reszta świata: pamięta, łączy kropki, nie zapomina.

Wszystko, co już napisaliśmy — Brda, Nowe Układy, Echo Brdy, Cień Ratusza — staje się tutaj Prologiem. Nie listą trofeów, tylko rejestrem długu.

Czytelnik może zacząć od tej opowieści i cofać się, kiedy poczuje, że trzeba. Ilekroć się cofnie, znajdzie tam to samo pytanie:

Kto naprawdę ciągnie za sznurki w mieście, które nie umiera?

Archiwum X powstało, żeby przestać zgadywać.

ROZDZIAŁ 1 — „Nowa Sekcja”

(Komenda Wojewódzka Policji w Krzemowie — trzy miesiące później)

Mały pokój, tuż obok głównego pokoju Kryminalnych. Dawna graciarna po logistyce: wybielone ściany, niskie sufity, jedno okno na szyb windy.

Na drzwiach nowa, metalowa tabliczka: „SEKCJA X — WSTĘP ZA ZGODĄ KIER.”.

W środku trzy biurka ustawione w literę U, tablica korkowa z pustymi pinezkami, regał pod sufit i stalowa kaseta ogniowa, jeszcze pachnąca farbą.

Natalia przyszła pierwsza. Odłożyła teczkę, obejrzała zamek w kasecie, przytrzymała dłonią drzwiczki — lubiła wiedzieć, czy się domykają bez przeklinania. Przez chwilę stała w ciszy, jakby chciała nauczyć pokój oddychać jej tempem.

Kuba wszedł bez pukania, z dwiema kawami i komentarzem, który sam się prosił:
– Małe, ale nasze.

Natalia upiła łyk.
– Lepsze małe, które pamięta, niż duże, które zapomina.

Zuzka wpadła trzecia, z kartonem kabli i routerem pod pachą.
– Jak mam to spiąć z waszym muzeum po drugiej stronie, to potrzebuję gniazdka, którego nikt nie wyłączy czajnikiem.

– Daj to tutaj.

– Kuba przesunął krzesło.

– Komendant chciał, żebyśmy zaczęli od starych rejestrów.

Brda, fundacja, ratusz. Wszystko, co się gryzie.

– Gryzie? – Zuzka uśmiechnęła się krzywo.

– To będzie cała kuchnia.

Drzwi uchyliły się cicho. Lena zatrzymała się na progu, jakby pytała wzrokiem, czy to już też jej miejsce.

Miała w rękach dwie rzeczy: cienką szarą teczkę i klucz na zielonej smyczy.

– Spóźniłam się? – zapytała.

– Jeszcze nie oficjalnie. – odparła Natalia. – Komendant Główny dopiero jedzie z odprawy. Usiądź.

Lena postawiła teczkę na biurku najbliższej okna.

Na grzbiecie, długopisem: „LEŚNICZÓWKA — STARE”. Klucz położyła obok, nie dotykając go wzrokiem. Zuzka zerknęła na smycz.

– To do piwnicy?

– rzuciła półzartem.

– Do wspomnień.

– odpowiedziała Lena.

– Ale drzwi są te same.

Przez ścianę słychać było zwykły hałas wydziału: ekspres, drukarka, ktoś klnący na toner.

Tu — cisza, która dopiero miała nauczyć się nowych dźwięków.

Kuba rozwinął rulon z czystą mapą miasta i przypiął ją na korku. Bez kartek, bez sznurków, bez zdjęć.

Na środku czarny napis markerem: „CO WRACA”.

– Zaczynamy od tego. – powiedział. – Żadnych fajerwerków.

Najpierw porządek. Zbieramy wszystko, co nie domknięte: nazwiska, numery, miejsca. Tylko twarde rzeczy. Reszta — na bok.

– A ja łamię dostęp do rejestru przesyłek i faktur miejskich. – dorzuciła Zuzka. – Legalnie nie zdążymy, więc zrobimy to szybko.

– A ja... – zaczęła Lena i urwała, bo drzwi otworzyły się po raz drugi.

Inspektor komendy stanął w progu, ale to nie jego czekali.

Za nim, bez eskorty i bez zbędnego majestatu, wszedł Komendant Główny.

Płaszcz z kropkami po deszczu, teczka bez logo, spojrzenie człowieka, który woli krótkie zdania.

– Dzień dobry. – powiedział. – Nie będę robił przemówień. Wiecie, po co tu jesteście.

Położył na biurku cienką kopertę z czerwonym paskiem.

– Rozkaz o powołaniu Sekcji X wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

Zakres: wznowienia i sprawy niewyjaśnione z priorytetem dla tych, które mają żywe odnogi.

Tryb: robicie po cichu, raportujecie krótko. Kiedy będzie głośno — to ja będę głośny. Nie wy.

Przeniósł wzrok na Lenę.

– Pani Ostrowska. Formalnie: konsultantka.

Nie dotyka pani czynności procesowych. Nieformalnie: potrzebują pani pamięci.

Jeśli ktoś zapyta, dlaczego cywil siedzi w środku, odpowiem osobiście.

Kuba skinął. Natalia nie skinęła — tylko mocniej ścisnęła kubek.

– Jeszcze jedno. – dodał Komendant. – Archiwum X nie jest waszą tarczą.

To jest wasz nóż. Używajcie go, żeby odcinać to, co wraca. Ale nie machajcie nim po korytarzach.

Podpisał listę, odsunął krzesło.

– Macie trzy rzeczy na start: klucz, ciszę i czas. Klucza pilnujcie. Ciszy nie marnujcie. A czasu i tak wam zabraknie.

Odwrócił się do wyjścia. W progu zatrzymał, jakby przypomniał sobie coś oczywistego.

– I zapamiętajcie: w tym mieście nikt nie chce finałów. Dlatego teraz wy piszecie scenariusz.

Drzwi zamknęły się bez dźwięku.

Przez chwilę nikt się nie odezwał. Potem Zuzka wbiła pierwszą pinezkę w mapę — miejsce, które wszyscy mieli w głowie. Leśniczówka.

– No to... – powiedziała. – Kto pierwszy?

Natalia odsunęła kasetę ogniową i włożyła do środka pierwszy, cienki segregator. Na grzbiecie prosty napis: „PROLOG”.

– Nikt pierwszy. – odpowiedziała. – Wszyscy naraz.

I tak zaczęła się główna historia Krzemowa. Bez trąb i sztandarów.

Z małego pokoju, obok pokoju, w którym od lat udajemy, że wszystko już wiemy. Teraz mieliśmy robić coś trudniejszego.

Zapamiętywać. I domykać. Na pełnej.

ROZDZIAŁ 2 — „Ktoś otworzył drzwi”

(Trzy miesiące po powołaniu Sekcji X)

Natalia przeszukiwała kartony z aktami, kiedy na stoliku Zuzki coś piknęło. Krótki, suchy dźwięk — nie SMS, nie mail, raczej systemowy alert. Informatyczka podsunęła okulary, wbiła wzrok w ekran i przestała oddychać na pełne trzy sekundy.

– Natalia... – powiedziała powoli. – Ktoś właśnie dodał plik do archiwum Leśniczówki.

– Niemożliwe. – Kuba podniósł głowę znad mapy. – Archiwum jest odcięte fizycznie. Tylko trzy osoby mają dostęp: ja, Natalia i technik dyżurny.

– Wiem. – Zuzka odsunęła się, żeby zrobić im miejsce. – A jednak mamy nowy plik. W systemie widnieje data dzisiejsza, godzina 10:24.

– A jest... – Natalia zerknęła na zegarek. – Dziesięć trzydzieści siedem.

– Ktoś go wrzucił trzynaście minut temu. – Zuzka stuknęła w klawiaturę. – I zrobił to sprytnie. Za szybko, za czysto. Zero śladów użytkownika. Jakby plik zawsze tu był.

Natalia przejęła myszkę. Nazwa pliku pojawiła się na środku ekranu, czarna, bez ozdóbek:

„LEŚNICZÓWKA – RAPORT NIEOEVIDENCJONOWANY (1998)”

Zamarli.

Kuba pierwszy odważył się przerwać ciszę:

– Przecież w '98 Leśniczówkę prowadził sierżant Nowicki...

Natalia spojrzała ostro.

– Ten sam, który dostał nagłe przeniesienie w dwa tysiące pierwszym. A potem „odszedł na własną prośbę”.

– I zniknął z radarów. – dodała Zuzka.

– Nie zniknął. – odezwał się głos z drzwi.

Lena stała na progu, z mokrym od deszczu płaszczem i szkicownikiem pod pachą.

Weszła wolno, jakby wiedziała, że coś już czeka na stół. Położyła szkicownik. Otworzyła go na stronie, na której rozpoznali twarz mężczyzny: siwe włosy, zmęczone oczy, policyjny kołnierzyk.

– To sierżant Nowicki. – powiedziała. – Znaleziono jego samochód porzucony przy drodze na Borek. Drzwi otwarte, silnik zimny. Żadnych śladów walki. Zniknął dwie doby temu.

– Skąd to masz? – zapytał Kuba.

Lena nie uciekła wzrokiem.

– Zadzwoiła do mnie kobieta. Siostra Nowickiego. Zanim zadzwoniła na policję. Powiedziała, że jeśli znam kogokolwiek, kto rusza sprawy Leśniczówki, to powinnam to przekazać natychmiast.

Natalia przełknęła ciężar ciszy.

– Dlaczego do ciebie?

– Bo Nowicki miał jej numer na kartce w portfelu. – Lena wzruszyła ramionami. – I dopisał obok: „jeśli wrócą”.

To jedno zdanie zawisło w pokoju jak dym.

Zuzka odsunęła krzesło.

– Natalia... – odezwała się cicho. – Ten plik z raportem z ‘98... on nie pojawił się przypadkiem. Ktoś go wrzucił specjalnie dziś. O tej godzinie. Kiedy wiemy już o zaginięciu. Ktoś chce, żebyśmy to połączyli.

Kuba odłożył mapę i podszedł do ekranu.
Wskazał nagłówek raportu.

– „Raport nieewidencjonowany.” – przeczytał. – To znaczy: ktoś kiedyś wrzucił go do szuflady, której nie ma w systemie. Tylko dwie osoby w tamtym czasie prowadziły sprawy Leśniczówki. Nowicki... i jego przełożony.

– Kapitan Górski. – dodała Natalia. – Ten, który zmarł w dwa tysiące trzecim w niejasnych okolicznościach.

Lena zacisnęła palce na brzegach szkicownika.

– Nowicki nie zniknął przypadkiem. Ktoś chciał, żebyśmy wrócili do tego, co działo się w Leśniczówce. Ktoś, kto był tam wtedy. Albo... ktoś, kto był jedną z ofiar.

– Zemsta. – powiedział Kuba.

– Nie tylko. – Natalia westchnęła. – To wymuszenie. Ktoś zmusza nas, żebyśmy otworzyli tę sprawę, bo normalnie nikt by jej nie dotknął.

Zuzka przewinęła raport.

– Natalio... zobacz tu. Ostatnia strona. – Jej głos zmienił ton. – Jest dopisek. Ręczny. Poza protokołem.

Natalia nachyliła się.

Wyblakły ołówkowy napis mówił:

„Jeśli ktoś to czyta – pod Leśniczówką są drzwi. Nie te na wprost. Te z boku. Te, o których nam nie wolno mówić.”

Kuba spojrzał na Natalię.

– To jakieś brednie?

– Nie. – odpowiedziała Lena cicho. – Mój ojciec kiedyś o tym mówił. Myślałam, że... żartował. Albo że to jakieś wojenne fantazje.

Natalia zamknęła teczkę.

– Zaczynamy od dwóch rzeczy.

Po pierwsze: jedziemy na Borek i przejmujemy samochód Nowickiego, zanim zrobią to inni.

Po drugie: idziemy do Leśniczówki.

Ale nie od frontu.

Zuzka zgasiła monitor.

– To znaczy?

Natalia spojrzała na nich po kolei, jedno spojrzenie — jedno potwierdzenie:

– To znaczy, że sprawa wróciła.

I ktoś właśnie otworzył nam drzwi, których nie powinno być.

Lena odsunęła szkicownik, jakby miał zaraz spłonąć.

– I pytanie brzmi... – dodała cicho. – Dlaczego właśnie teraz?

Nikt nie odpowiedział.

Pokój Sekcji X wypił tę ciszę jak gąbka.

Wiedzieli jedno:

ktoś dał im pierwszy trop.

I ten ktoś nie miał zamiaru się zatrzymać.

ROZDZIAŁ 3 — „Droga na Borek”

(Droga wojewódzka 241 – godzina 18:20 – wieczór)

Niebo nad Krzemowem miało kolor ołowiu.

Ciemność nie spadała, tylko sączyła się z horyzontu.

Srebrny peugeot Sekcji X sunął po mokrym asfalcie, reflektory wycinały w mgle długie tunele światła.

W środku – cisza, przerywana tylko cichym trzaskiem radia i szumem opon.

– Mówiłaś, że to boczna droga? – zapytał Kuba, nie odrywając wzroku od drogi.

– Tak. – Natalia trzymała na kolanach teczkę Nowickiego. – Leśniczówka była pięć kilometrów dalej. On musiał skręcić wcześniej.

– Albo ktoś go zatrzymał. – dodała Zuzka z tyłu, stukając w tablet. – Sygnał z jego telefonu urwał się dokładnie w tym rejonie. Zero ruchu po 19:02.

– Wtedy jeszcze działała sieć? – zapytała Lena.

– Przez minutę. – odparła. – Potem cisza jak po odcięciu kabla.

Samochód zwolnił. Po lewej stronie pojawiła się tabliczka: **Borek – 2 km.**

Natalia spojrzała w boczne lusterko. Za nimi pusto, tylko ślady świateł znikające w deszczu.

– Nie podoba mi się to miejsce. – powiedziała cicho.

– To Krzemowo, Nati. – odparł Kuba. – Tu nic się nie podoba.

Zatrzymali się przy drodze, gdzie błoto zlewało się z rowem.

Samochód Nowickiego stał tam, tak jak opisała siostra – stary opel omega, drzwi kierowcy uchylone, silnik martwy, ale nie ruszany.

Na szybie krople deszczu, w środku zaparowane szyby.

Natalia wysiadła pierwsza.

Zimny wiatr wdarł się pod płaszcz, niosąc zapach mokrej ziemi i benzyny.

– Zuzka, latarka.

– Mam. – Podała jej mały reflektor UV.

Światło odbiło się od maski – drobne plamki, ślady dłoni, ale nie świeże.

Natalia otworzyła drzwi kierowcy, ostrożnie, jakby w środku coś spało.

Fotel przysunięty blisko kierownicy, kluczyki w stacyjce, radio wyłączone.

– Dokumenty są. – powiedziała. – Portfel też.

– A więc nie rabunek. – rzucił Kuba, zerkając do bagażnika.

Zamek ustąpił po chwili. W środku pusta skrzynka, zapasowe buty i... koperta.

– Co to? – Zuzka podeszła.

Kuba wyjął ją w rękawiczkach. Na froncie napis ołówkiem:

„Sekcja X – jeśli powstała.”

Natalia spojrzała na Lenę.

– On wiedział.

– Może liczył, że wrócimy. – Lena mówiła cicho, ale pewnie. – Albo wiedział, że ktoś w końcu musi.

Zuzka wyciągnęła aparat, błysk flesza przeciął mrok.

– Lepiej to otworzyć w biurze. – mruknęła.

– Nie. – odpowiedziała Natalia. – Tu i teraz.

Rozdarła kopertę.

W środku trzy kartki i mały pendrive w folii antystatycznej.

Pierwsza kartka była zniszczona, litery rozmazane od wilgoci:

„Jeśli to czytacie – Leśniczówka nie była końcem. Pod fundamentem jest drugie wejście. Zablokowane betonem po akcji. Nie próbujcie go szukać w dzień.”

Druga kartka – mapa.

Narysowana ręcznie, z zaznaczonym starym traktem kolejowym.

Czerwona kropka w miejscu, gdzie kiedyś była bocznica techniczna.

Kuba westchnął.

– Znowu te tory...

– Brda zaczęła się przy torach. – przypomniała Natalia. – Może tam się też skończy.

Zuzka uniosła pendrive.

– Coś mi mówi, że to nie dokumenty służbowe.

– Może nagranie. – dodała Lena. – Albo kopia akt, które zniknęły z archiwum.

W oddali huknęło coś, jakby spadła blacha.

Natalia odwróciła się gwałtownie.

Za nimi tylko las i pusta droga.

Ale przez chwilę przysięgłaby, że w świetle reflektorów coś się poruszyło.

– Wsiadajcie. – powiedziała twardo. – Tu nie jesteśmy sami.

Gdy ruszyli, deszcz uderzał w szybę coraz gęściej.

Z tyłu, w błocie przy rowie, odbiły się świeże ślady opon – podwójny bieżnik, szeroki, ciężki.

Nie należały do opla.

Ani do żadnego radiowozu.

Kuba spojrział w lusterko.

– Ktoś tu był przed nami.

– I zostawił drzwi otwarte. – dodała Zuzka.

Natalia trzymała w dłoni kopertę, którą wiatr chciał jej wyrwać przez uchylone okno.

Patrzyła na mapę, na czerwony punkt.

Wiedziała, że to nie przypadek.

– Borek to dopiero początek. – powiedziała cicho.

Lena spojrzała na nią z tyłu.

– A koniec?

Natalia uśmiechnęła się krótko, bez radości.

– Koniec zwykle czeka pod ziemią.

Światła peugeota zniknęły za zakrętem, a w błocie przy drodze pozostał tylko ślad opon.

Obok niego — but.

Stary, z rozerwaną podeszwą.

Policyjny model sprzed dwudziestu lat.

ROZDZIAŁ 4 — „Wejście boczne”

(Leśniczówka Brda – godzina 22:45 – noc)

Las był gęsty jak oddech po kłamstwie.

Światła samochodu gasły jeszcze przed zakrętem – dalej jechali po ciemku.

Silnik na wolnych obrotach, reflektory przygaszone.

Tylko w rytmie wycieraczek słyszeć było, jak deszcz próbuje wymazać ich ślady.

Kuba zgasił silnik.

– Dalej pieszo. – powiedział. – Kamera z fundacji wisi dokładnie na wjeździe.

Zuzka spojrzała na ekran laptopa.

– Widziałam. Zasięg tylko do stu metrów od ogrodzenia. Dalej cisza, jakby ktoś zakłócał sygnał.

– Idealne miejsce na znikanie. – mruknęła Natalia.

Lena wysiadła ostatnia. Wciągnęła kaptur, poprawiła torbę ze szkicownikiem.

Ziemia chlupała pod butami, powietrze pachniało torfem i starym metalem.

Zuzka włączyła noktowizor. Zielony obraz rozlał się po ekranie jak radioaktywny sen.

– Zobaczcie. – szepnęła. – Za wschodnim skrzydłem jest coś, co wygląda jak stara rampa.

Zasypana, ale widać ślady świeżego betonu.

– Boczne wejście. – powiedziała Natalia. – To musi być to.

Ruszyli po cichu.

W oddali słyszeć było krople uderzające o dach Leśniczówki – rytmicznie, jak zegar odliczający czas do czegoś, co nie miało się wydarzyć.

Ściany budynku lśniły od deszczu, drewno ciemne jak smoła.

Okna – puste, ale nie ślepe.

– Zuzka, sprawdź ruch. – Natalia przykucnęła przy krzakach.

– Kamera termiczna nic nie łapie. Zero ludzi. Ale... – zawahała się. – Sygnał GPS znów znika. Jakby ktoś tłumił.

– Ktoś wiedział, że tu wrócimy. – Lena mówiła cicho, jakby do siebie. – W Krzemowie przypadek to wymówka dla tchórzy.

Kuba podszedł do rampy. Beton wyglądał na świeży, ale z jednej strony był pęknięty – jakby coś pod spodem próbowało się wydostać.

Przyklęknął, oświetlił latarką szczelinę.

Z wnętrza bił chłód. Prawdziwy chłód, ten z głębi, nie z powietrza.

– Jest wlot. – powiedział. – Wąski, ale wystarczy, żeby się przecisnąć.

Natalia skinęła.

– Otwieramy.

Zuzka podała łom. Metal zaskrzypiał, beton pękł jeszcze mocniej, a potem zapadła cisza.

Nie taka zwykła – ta była ciężka, tłusta, jakby coś w środku czekało.

– Czuję zapach. – Lena cofnęła się pół kroku. – Ziemia i... olej?
– Nie. – poprawiła ją Natalia. – Smar techniczny. Tak pachniały stare drzwi serwisowe w Brdzie.

Kuba odsunął resztki gruzu.

Za pęknięciem otworzyła się wąska wnęka – ciemna, prowadząca w dół.

Zuzka oświetliła wejście UV.

Na betonie widniały ślady – buty, nie większe niż czterdziestka. Świeże.

– Ktoś tu był... maksymalnie dzień temu. – powiedziała. – Może mniej.

Natalia wciągnęła rękawiczki.

– Wchodzimy.

Zeszli powoli, po schodach z metalu, które trzeszczały jak wspomnienia.

Na dole – korytarz. Wilgotny, wąski, z kablami zwisającymi z sufitu.

Światło latarek odbijało się w kałużach.

Na ścianach – resztki farby i numery techniczne.

B-3, B-4, B-5.

Zuzka zatrzymała się przy drzwiach oznaczonych **B-6**.

– Tu kończy się mapa z raportu Nowickiego. Dalej nic.

Natalia położyła dłoń na klamce.

– A więc teraz piszemy nową.

Drzwi ustąpiły z jękiem.

W środku – mały magazyn, pełen skrzynek.

Na jednej z nich widać było naklejkę z logiem **GuardLine Security**.

Na innej – rozmazany ślad dłoni.

Kuba uniósł wieko najbliższej skrzyni.

W środku nie było sprzętu ochroniarskiego.

Były teczki.

Setki teczek.

Każda z napisem: „*Zarchiwizowano – do wglądu wewnętrznego*”.

Natalia otworzyła pierwszą z brzegu.

Na wierzchu zdjęcie – młoda kobieta, numer sprawy i podpis: „*Projekt Rzeka, etap II.*”

– Brda. – wyszeptała Lena. – Oni to wszystko przenieśli tutaj.

Zuzka patrzyła na ekrany, które zaczęły migać w rytmie zakłóceń.

– Mamy sygnał. Ktoś się loguje do systemu wewnętrznego.

– Skąd? – zapytała Natalia.

– Z tego samego budynku.

Wtedy w ciemności rozległ się trzask.

Jakby ktoś zamknął metalowe drzwi od góry.

Echo uderzyło w ich uszy jak fala.

Kuba spojrział w górę.

– Drzwi.

– Tak. – Natalia ściszyła głos. – Zamknęli nas.

Światła mignęły, a potem coś kliknęło w radiu Zuzki.

Stary, analogowy szum, przecięty jednym zdaniem – kobiecy głos, ledwo słyszalny przez zniekształcenie:

(Radio) „Nie szukajcie wyjścia. Zobaczcie, co mieli znaleźć oni.”

Natalia ścisnęła latarkę.

Wiedziała, że to nie był przypadkowy głos.

Nie w tym mieście.

– Sprawdźmy, co mieli znaleźć. – powiedziała chłodno. – Później pomyślimy, jak stąd wyjść.

Lena spojrzała na nią w ciemności.

– Jeśli to jest to, o czym myślę... to Leśniczówka nigdy nie była końcem.

Natalia odpowiedziała półgłosem, nie odrywając wzroku od skrzynek:

– W Krzemowie nic nigdy nie jest końcem.

Światła zgasły.

Tylko czerwony punkt z laptopa Zuzki pulsował w rytmie ich oddechów.

Jakby samo Archiwum znów zaczęło żyć.